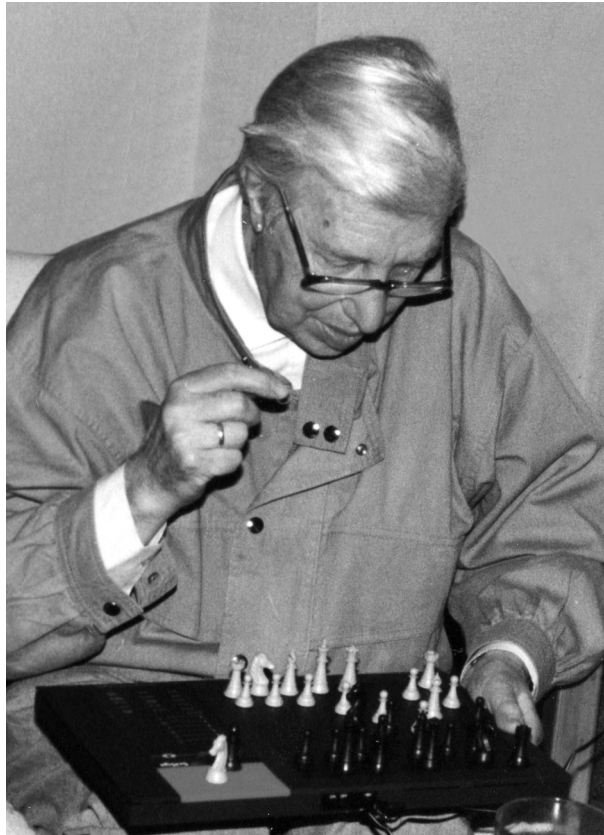


# POŻEGNANIA

## Partia szachów z Ojcem



JERZY GIŻYCKI  
(1919-2009)

MARCIN GIŻYCKI

Długo zabierałem się do napisania o Ojcu. Zaczynałem i grzęzłem w ślepym zaułku. Każde zdanie wydawało mi się nietrafione, sztuczne. Pisałem o faktach z Jego życia, a nie o Nim. W międzyczasie Jerzy Płażewski opublikował w „Kinie” piękne wspomnienie, w którym wyliczył wiele zasług Ojca, między innymi to, że był w pierwszych powojennych latach, gdy jeszcze mieszkał w Łodzi,

kierownikiem Wydziału Programowego Filmu Polskiego, a po przeniesieniu się w 1950 roku do Warszawy – szefem Biura Prasowego tegoż przedsiębiorstwa. Trafnie też napisał pan Jerzy, że *na tym jednak zakończył [Giżycki] pracę administracyjną, dochodząc do wniosku, że działa więcej jako publicysta i krytyk*. Słusznie też autor wspomnienia przypomniał, że Ojciec od 1951 roku, czyli od początku powstania pisma, związany był z „Kwartalnikiem Filmowym”, *redagując wraz z żoną Ireną solidnie udokumentowany „Diariusz kinematografii polskiej”*.

Ze wspomnienia Jerzego Płażewskiego dowiedziałem się o Ojcu rzeczy, o których – przyznając ze wstydem – nie wiedziałem. Chociażby tego, że pisał o Andrzeju Pawłowskim, którym sam się zająłem wiele lat później. Pewnie jeszcze długo będę dokonywał podobnych „odkryć”. Jak już jednak wspominałem, chciałem wyjść poza suche fakty, powiedzieć coś bardziej osobistego, „synowskiego”, ale nie potrafiłem trafić we właściwy ton, dobrać właściwych słów. Nie wiem, czy kiedykolwiek mi się to uda. Niemniej szperając we własnych szufladach, natrafiłem na tekst napisany dziesięć lat przed Jego śmiercią. Jest to szkic scenariusza filmu, który chciałem o Nim nakręcić. Próbowałem zainteresować tym kilka redakcji TVP – bez powodzenia. W owym zakurzonym maszynopisie wyraziłem chyba lepiej to, co chciałem o Ojcu powiedzieć, niż w kilku próbach podjętych po Jego śmierci. Pozwolę sobie więc ów tekst przytoczyć dalej w całości, bez zmian. Oczywiście filmu takiego, jaki sobie wówczas wymyśliłem, już nie nakręcę. Nie tylko nie ma już jego głównego Bohatera, ale także wielu innych postaci, które w 1999 roku jeszcze żyły. Ów niezrealizowany film miał się nazywać *Partia szachów z ojcem*.

Chcę zagrać z ojcem w szachy, po raz pierwszy chyba od dwudziestu lat. Będziemy grać w jego mieszkaniu, w którym sam dorastałem, otoczeni obrazami o tematyce szachowej i książkami o historii kina, na jego ulubionej szachownicy, figurami, które pamiętam jeszcze z dzieciństwa, kiedy uczył mnie królewskiej gry. Niech mi opowie jak to się wszystko zaczęło – jego dwie pasje: gry i film. Jak to było przed wojną w Brześciu nad Bugiem, gdy razem z kolegą z gimnazjum, Zbigniewem Piterą, oglądali w małym kinie filmy, które docierały tam wcześniej niż do Warszawy. Dzięki temu mogli z wyprzedzeniem nadsyłać recenzje do stołecznej prasy. Niech mi pokaże pożółkłe zdjęcia z tamtego czasu, na których wśród jego koleżanek i kolegów szkolnych rozpoznamy przyszłego legendarnego pilota poległego w bitwie o Francję, Eugeniusza Horbaczewskiego, i przyszłą reżyserkę Ewę Petelską. A później niech powspomina, gdy jako student Politechniki Warszawskiej pisywał o filmie do pism akademickich.

Przerwiemy oglądanie rodzinnych albumów i naszą grę. Pojedziemy pod Chełm, gdzie niedawno stanął pomnik upamiętniający bitwę, której oficjalnie nie było. Przynajmniej według peerelowskich podręczników. Brał w niej udział, został internowany i tylko dzięki temu, że był zwykłym żołnierzem, nie trafił do Starobielska lub Ostaszkowa, a stamtąd do Katynia. Uciekł. Wrócił do Warszawy. Tu poznał moją mamę.

Wrócimy i my do mieszkania przy ulicy Sieleckiej. Zasiądziemy ponownie przy szachownicy. Zanim zbije mi podstawioną przez nieuwagę figurę, zapytam go o początki powojennej kinematografii polskiej. Był w Łodzi przy jej narodzinach. Pracował w biurze prasowym Filmu Polskiego. Napisał (razem z Piterą) pierwszy, powielony w maszynopisie, bryk dramaturgii filmowej dla studentów Szkoły Filmowej. Ciekawe, czy jeszcze gdzieś zachował się egzemplarz? A później zakładał z Piterą,

Leonem Bukowieckim i Tadeuszem Kowalskim tygodnik „Film”. Pismo obchodziło niedawno hucznie pięćdziesięciolecie, ale jakoś nikt nie pokwapił się zaprosić Ojca na jubel. Więc ja zorganizuję prawdziwy jubileusz. Zaproszę Pitereę i Bukowieckiego (pan Tadzio Kowalski od lat nie żyje). Niech wspominają.

Znów fotografie. Mama pomoże, to ona troszczy się o rodzinne archiwum, lepiej pamięta niektóre twarze. Festiwale: Karlovy Vary, Cannes, Moskwa. Kozincew, Jutkiewicz, Lenica z Borowczykiem, Georges Sadoul. Wiem, że są też filmy, *home movies*. Miałem chyba dziesięć lat, gdy dostałem radziecką kamerę ośmiomilimetrową Sport. Ciągłe się zaciniała. Robiła się w niej tzw. sałata. Z tą kamerą ojciec jeździł na festiwale: Oberhausen, Mamaia, Tours. Gdzie są te filmy? Zajmie nam trochę czasu, by je odnaleźć. Ale oto są. I projektor. Czy da się je jeszcze oglądać? Migotanie. I ulga, jeszcze coś widać! Reżyserzy, aktorzy, krytycy. Pikiniki, wycieczki statkiem. Świat kina po godzinach. Miny, tańce, zabawy.

„Szach” – powie ojciec. Ja poproszę o czas do namysłu. Ojciec włączy na chwilę telewizor. A tam *Gwiazdne wojny* lub coś w tym rodzaju. Uśmiechnie się. Kiedyś napisał książkę *W filmie nie ma rzeczy niemożliwych*. To były inne czasy. Nie było komputerów. Każdy niemal efekt specjalny nosił znamiona oryginalnego wynalazku. W przygodzie z kinem więcej było romantyzmu.

Rozejrzę się po pokoju. Na półce pod oknem oprawiony pierwszy rocznik „Kina”. Ojciec należał do założycieli i tego pisma. Roczników „Kamery”, które był redaktorem naczelnym, już nie ma. Ustąpiły miejsca żarłocznym teczkom z materiałami do książek o szachach. Każda teczka ma tytuł: *Automaty szachowe*, *Szachy w satyrze*, *Szachy w kinie* itp. Pora wracać do gry. Jak to było z tą jego książką *Z szachami przez wieki i kraje* przetłumaczoną na 7 języków? Jak to jest z jego wieczornymi „brydżami”? W co właściwie tam się gra? O jakie sumy? Czy jest dobrym graczem (postaram się o to zapytać jego partnerów: Gustawa Holoubka, Irenę Szymańską)? Co miał na myśli, gdy – przerażony wieścią o mojej podróży do Las Vegas – napisał w liście, że kiedyś opowie, jak to jego pasja do hazardu omal nie zgubiła naszej rodziny?

Partia dobiegnie końca. Poddam się. Przegram jak zawsze! Ojciec wciąż gra lepiej.

### Glossa

W informacjach prasowych o śmieci Ojca pojawiły się dwie daty jego urodzin: 25 XII 1918 i 7 I 1919 r. Obie są prawdziwe! Pierwsza figurowała w Jego dowodzie. W grudniu więc przyjmował życzenia urzędowe, ostatnie od ministra Dąbrowskiego z okazji osiemdziesięciopięcioletnia. W styczniu obchodził natomiast urodziny z bliskimi. Ten paradoks wziął się z różnicy kalendarzy. Urodził się w Melitopolu na Ukrainie podczas wojny domowej (według niepotwierdzonej legendy rodzinnej przyszedł na świat na statku, którym dziadkowie uciekali przed bolszewikami). Tam jeszcze nie obowiązywał zreformowany przez radziecką władzę nowy kalendarz, wyprzedzający stary o 13 dni. W świadectwie urodzenia (czy też innym podobnym dokumencie) wpisano więc „25 grudnia 1918”. I tak już zostało. W Polsce, do której zmierzali dziadkowie, był to 7 stycznia 1919 roku.

MARCIN GIŻYCKI